

Z CZYM DO WYBORÓW ?

Zdzisław M. Rurarz

Kwiecień 2005 r.

Rozdział I: Stalin “ustroił” - Gorbaczow “ugrobił”

W piątek 29 grudnia 1989 r., “kontraktowy” Sejm, w 1/3 wybrany w częściowo wolnych wyborach pół roku przedtem, zmienił nazwę Państwa Polskiego z “Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” na “Rzeczpospolitą Polską”, nazwę tradycyjną od pięciu wieków. Ale też - dodajmy - używaną oficjalnie przez państwo stworzone 22 lipca 1944 r., formalnie przez 15-osobowy PKWN, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, a *faktycznie* przez Stalina. Dopiero 22 lipca 1952 r. nazwę “Rzeczpospolita Polska” zmieniono na “Polską Rzeczpospolitą Ludową”.

W dniu następnym, decyzję Sejmu zatwierdził Senat, reaktywowany “okrągłostołowymi porozumieniami” i w całości pochodzący z wolnego wyboru. Decyzje obu izb, również reaktywowanego Zgromadzenia Narodowego, nie unieważniły jednak Konstytucji PRL z 22 lipca 1952 r. (osobiście poprawianej przez Stalina), dokonując jedynie jej nowelizacji i uznając ją za Konstytucję *odtworzonej* Rzeczypospolitej Polskiej. Decyzje Zgromadzenia Narodowego musiał jeszcze podpisać gen. Wojciech Jaruzelski, od 19 lipca 1989 r. wybrany przez Zgromadzenie Narodowe przewagą jednego głosu na reaktywowany urząd prezydencki, wtedy jeszcze PRL.

Jaruzelski więc, osiem lat wcześniej wojujący z Narodem Polskim, stał się *głównym* twórcą III RP! RP/PRL zaś, niewątpliwie Państwo Polskie, istniejące przez ponad czterdzieści pięć lat, zniknęło bez śladu.

No, niezupełnie. Godłu Państwowemu, Orłowi Białemu, koronę przywrócono dopiero 9 lutego 1990 r., a Służbę Bezpieczeństwa, jeden z filarów władzy w PRL, zastąpiono Urzędem Ochrony Państwa, utkanym “zweryfikowanymi” esbeckimi oficerami, aż w kwietniu 1990 r. Wojsko zaś pozostało długo bez żadnych zmian, a jego wywiad i kontrwywiad nie zostały *nigdy* rozwiązane, a jedynie z czasem zmieniono tylko ich nazwy. PZPR, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, “przewodnia siła polityczna społeczeństwa”, jak ją nazywano oficjalnie w peerelowskiej Konstytucji po jej nowelizacji z 10 lutego 1976 r., istniała jeszcze przez prawie miesiąc, samorozwiązując się 27 stycznia 1990 r. Natychmiast jednak powołała do życia (za radzieckie pieniądze) swoją następczynię, SdRP, Socjaldemokrację Rzeczypospolitej Polskiej.

Jaruzelski wreszcie pełnił nadal funkcję prezydenta do 22 grudnia 1990 r., kiedy to objął ją Lech Wałęsa, a generałowie Czesław Kiszczak i Florian Siwicki, szefowie resortów spraw wewnętrznych i obrony narodowej, będący w koalicyjnym rządzie Mazowieckiego “z klucza PZPR”, byli w nim nadal do początków lipca 1990 r., choć ich partii nie było już od pół roku!

Co więc faktycznie, bo nie formalnie, przestało istnieć w końcu grudnia 1989 r.?

Na pytanie to do dziś *nie ma* jasnej odpowiedzi, gdyż III RP ciągle jeszcze była “wiernym członkiem” Układu Warszawskiego i RWPG, dokąd one same nie rozwiązały się w połowie 1991 r., a ściślej mówiąc rozwiązał je ZSRR.

Najciekawsze jednak w tej błyskawicznej zamianie jednego Państwa Polskiego na drugie, było “zgubienie” przy tej okazji zawisłości peerelowskiego i jakoby odzyskanie niezawisłości przez to drugie, III RP. Według bowiem Nowej Encyklopedii Powszechnej PWN z 1996 r., RP/PRL była “*państwem polskim, suwerennym w rozumieniu prawa międzynarodowego, (ale) pozbawionym niezawisłości*”. Encyklopedia dodaje też, że na terenie RP/PRL stacjonowało

początkowo ok. 0,5 mln wojsk radzieckich, które, choć w zmniejszonej ilości, pozostały do września 1993 r. Wraz z innymi podanymi przez Encyklopedię faktami, potwierdzać to miało *brak* niezawisłości powstałego po II wojnie światowej Państwa Polskiego.

To prawda, tak było. RP/PRL *nie była* niezawisłym Państwem Polskim, tylko satelickim, w różnych okresach swojego istnienia, mniej lub więcej otwarcie kontrolowanym przez ZSRR.

Czy zatem Polacy powinni byli godzić się na tego rodzaju Państwo Polskie?

No cóż, nie pierwszy raz w swojej historii przyszło im żyć w *zawisłym* od obcych państwie. W I Rzeczypospolitej zaczęli w takim żyć w 1715 r., kiedy to August II podstępnie wprowadził na jej terytorium huzarów ze swojej rodzimej Saksonii. Co więcej, po tym jak przeciwko niemu zawiązała się tarnogrodzka konfederacja, a zwaśnione strony nie mogąc same rozwiązać sporu poprosiły o mediację Rosję, to do już stacjonowanych w I RP wojsk saskich dorzuciła ona jeszcze swój 18-tysięczny kontyngent wojskowy. W cieniu obcych wojsk Sejm, zwany “niemym”, podjął 1 lutego 1717 r. uchwały, których *nie podjąłby* pod ich nieobecność.

Na tym, niestety, nie skończył się proces utraty niezawisłości I RP. Rosja bowiem, najaktywniejsza spośród przyszłej “Trójki Zaborczej”, coraz bardziej mieszała się w jej wewnętrzne sprawy, a ukoronowaniem tego stało się osadzenie na polskim tronie Stanisława Augusta Poniatowskiego przedstawiciela Familii, “rosyjskiej partii”, dawnego kochanka Katarzyny II. A kiedy w latach 1768-1772, podczas Konfederacji Barskiej, doszło do wojny domowej w I Rzeczypospolitej, to po stronie króla wzięły udział wojska rosyjskie. Nie chodzi o to, która ze stron miała w wojnie rację, ale o fakt *obcej* ingerencji zbrojnej w sprawy I RP.

Jak dalece I RP utraciła wtedy swoją niezawisłość niech świadczy fakt, że kiedy Rosja, Austria i Prusy dokonały w 1772 r. pierwszego jej rozbioru, to nie tylko nie stawiała ona *żadnego*

oporu, ale jeszcze Sejm posłusznie ratyfikował rozbiór!

Po zniknięciu I Rzeczypospolitej w 1795 r., przyszyły jeszcze gorsze czasy. Państwa Polskiego nie było bowiem przez następne 123 lata, ale za to było sporo jego namiastek.

Pierwszą, było stworzone przez Napoleona i z nadaną przez niego konstytucją, formalnie istniejące w latach 1807-1815, a faktycznie w latach 1807-1813, Księstwo Warszawskie, którego głową był król saski, a nie Polak.

Kolejnym było stworzone w 1815 r. przez Rosję, z konstytucją nadaną przez cara Aleksandra I, jako jego kóła, Królestwo Polskie, zwane też Kongresowym, które straciło swoją autonomię po upadku Powstania Listopadowego, ale z jego szczątkami trwającymi do 1915 r.

Były jeszcze wymuszone przez Rosję na Austrii i Prusach, na Wiedeńskim Kongresie, nawet nie ćwierć-państwka polskie, jak Krakowska Rzeczypospolita, zlikwidowana po wybuchu Rewolucji Krakowskiej w 1846 r., czy Wielkie Księstwo Poznańskie, które w jakimś stopniu przetrwało aż do końca I wojny światowej.

Nie można też nie wspomnieć o “regencyjnym” *quasi*-Państwie Polskim, stworzonym we wrześniu 1917 r. w b. “kongresówce” przez Niemców i Austriaków, które odegrało pożyteczną rolę w odzyskaniu przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 r.

Nie zaliczając tych wszystkich tworców do miana Państwa Polskiego, jest prawdą jednakże, że wywarły one olbrzymi wpływ na postawy Polaków, szukających “mniejszego zła” i stąd *nie odrzucających* składanych im przez obce mocarstwa ofert *quasi*-państwowości polskiej.

Na tle tych doświadczeń historycznych, oferta Stalina w 1944 r. była nie tylko nie pierwszą z tej serii, ale o wiele *lepszą* od wszystkich dotąd znanych z przeszłości.

Prawda, w listopadzie 1918 r. Polakom, bardziej dzięki zbiegowi okoliczności niż

własnemu wysiłkowi, udało się stworzyć w pełni niezależne Państwo Polskie, II RP. Był jego podcięta jednak II wojna światowa, której rezultat *nie pozwolił* mu odrodzić się.

W latach 1944/1945 bowiem, nie tak jak w 1918 r., za cofającym się Wehrmachtem, od wschodu szła 13-milionowa, uzbrojona po zęby i zahartowana w bojach Armia Czerwona, a za nią podążały oddziały NKWD/NKGB. Kierunkiem ich marszu były Niemcy, gdzie pozostać miały przez pół wieku jako okupant ich części, nazwanej później NRD. W tej sytuacji, Armia Czerwona *musiała* przetoczyć się przez Polskę. Ba, chciały tego nawet USA i Anglia, informując przecież Polaków w grudniu 1943 r., że zostali *przesunięci* do jej "strefy operacyjnej"!

Jak Polacy powinni byli zareagować na taką wieść? Zaprzestać walki z Niemcami, nie idąc jednak z nimi na antyradziecki sojusz, oddać się pod rozkazy Stalina czy kontynuować walkę z Niemcami, ale Armię Czerwoną traktować jako sojusznika, a *nie* władcę ich terenu?

Pierwsza alternatywa, w sytuacji rwania się Polaków do walki z Niemcami, była *niemożliwa* do wprowadzenia w życie. Komunistyczna partyzantka, AL, od czerwca 1944 r. obficie zaopatrywana z powietrza w broń radziecką, mogła bowiem przygarnąć takich Polaków. Druga alternatywa *nie wchodziła* w grę, gdyż ZSRR z emigracyjnym rządem polskim w Londynie zerwał stosunki dyplomatyczne 25 kwietnia 1943 r. (na tle sprawy katyńskiej) i ani myślał je wznawiać. Równocześnie nie uznawał AK w okupowanym przez Niemców kraju. Skutków zaś zastosowanej trzeciej alternatywy nie trzeba przypominać.

Ale czy nie można było coś więcej wskórać u USA i Anglii, sojuszników Polski, żeby ZSRR *przyjaźniej* nastawić do trzeciej alternatywy?

No cóż, ani one nie chciały o niczym takim słyszeć, ani też Polacy nie o wszystkim wiedzieli jak postępowali ich zachodni sojusznicy.

Tak na przykład, USA i Anglia, dla zarządzania zdobywanymi ziemiami, które były pod okupacją państw Osi, stworzyły instytucję AMGOT, "Sojuszniczy Zarząd Wojskowy dla Okupowanych Terytoriów". Nie "wyzwalanych", tylko "okupowanych"! Mając jednak w Europie Zachodniej sojuszników, nie musiały tych ziem okupować, ale gdyby było inaczej, to okupacja ich była wtedy pewna.

Z ZSRR jednakże, kiedy Armia Czerwona zaczęła wkraczać na polskie terytorium, sprawy wyglądały *diametralnie* odmiennie. Polacy sami zaczęli się wyzwalać, bez wiedzy i zgody Stalina, a to było dla niego nie do tolerowania. I USA z Anglią *rozumiały* go. Na jego obszarze operacyjnym - obowiązywały *jego* prawa! A że Polakom prawdy na ten temat nie mówiły, to już co innego.

Efekt tego był zaś taki, że Polacy, choć nie wszyscy i nie zaraz, nie mieli innego wyjścia jak *poddać się* Stalinowi. Na dalszy masowy upust krwi nie było przecież już stać Narodu Polskiego, żeby nie zagrozić jego egzystencji. Oczywiście, byli i tacy, którzy marzyli o oddaniu się w jego "opiekę". Jeszcze inni nie poddawali się, ale większość wierzyła, że kiedyś "czas zrobi swoje". A tymczasem należało *godzić się* z "nową rzeczywistością" i znić ją możliwie znośną.

Jak do tej "nowej rzeczywistości" doszło i czym ona była - już wiadomo.

Nie wiadomo tylko *co* sam Stalin o niej myślał. A z pewnością myślał, gdyż w przeciwnym przypadku nie doszłoby do paktu Ribbentrop-Mołotow, "noża w plecy", masowych mordów i zsyłek Polaków w głąb ZSRR, często równających się ich śmierci. Stalin więc, na początku II wojny światowej zawzięcie *niszczył* Państwo Polskie i Naród Polski.

Z drugiej strony, w Moskwie ukazały się w ostatnich latach różne rewelacje, z których

wynika, że Stalin nie tylko mówił o zbliżającej się wojnie radziecko-niemieckiej (co jest prawdą), ale także przewidywał rychłe uderzenie na Niemcy, w którym brałaby też udział “wyzwoleńcza armia polska”. Tyle tylko, że o takiej “polskiej armii” do dziś nic nie wiadomo, ani tym bardziej *co* konkretnie miałyby ona wyzwalać? Ziemie polskie spod niemieckiej okupacji, które *zaraz* stałyby się republiką radziecką czy też może ziemie późniejszej RP/PRL?

Jakkolwiek nie było, kiedy już doszło do wojny z Niemcami, to Stalin raptem przypomniał sobie o “sprawie polskiej”, zabierając się do niej z właściwą mu bezwzględnością i skrupulatnością. Jego działania wyglądały na jakby oddolną inicjatywę polskich komunistów i ich sojuszników, a stwarzane przez niego fakty długo uchodziły uwagi londyńskich władz emigracyjnych i ich angielsko-amerykańskich sojuszników. Ledwie tylko odrzucił Wehrmacht spod Moskwy, w grudniu 1941 r. rozkazał zrzucić na spadochronach w Generalnej Guberni dwie “grupy inicjatywne”, które w styczniu 1942 r. stworzyły załóżek RP/PRL - Polską Partię Robotniczą, a później jej odnogę Krajową Radę Narodową. “Na wszelki wypadek”, rozkazał jeszcze utworzenie w ZSRR Związku Patriotów Polskich, Centralnego Biura Komunistów Polskich w ZSRR, a w momencie przekraczania Bugu przez Armię Czerwoną i “walczącego u jej boku odrodzonego” Wojska Polskiego, na razie 100-tysięcznego, wkrótce już *czterokrotnie* liczniejszego, stworzył jeszcze PKWN. Od tego momentu już *oficjalnie* zaistniała RP/PRL.

Mając w ręku takie atuty, Stalin mógł już rozgrywać dalszy ciąg “sprawy polskiej”, zwłaszcza że sięgnął do kolejnego atutu - granic wyłaniającej się Polski z II wojny światowej. Wschodnia, jak to z grubsza było już w okresie wrzesień 1939-czerwiec 1941, znów wracała na swoje miejsce i z czym PKWN, rzecz jasna, zgadzał się, a ci Polacy, którzy byli innego zdania

nie mieli wsparcia u USA i Anglii. W ten sposób, połowa przedwojennego terytorium Polski odchodziła od niej i powstawał problem jakiejś terytorialnej dla niej *rekompensaty* kosztem Niemiec. USA i Anglia zgadzały się z tym na teherańskim szczycie Wielkiej Trójki w końcu 1943 r., ale już na kolejnym szczycie w Jałcie w lutym 1945 r., nie śpieszno im było do tego. Stalin zaś, któremu wtedy Polacy byli *potrzebni* w jego grze z USA i Anglią, wykorzystał ich wahania i 1 marca 1945 r. wydzielił ze swojej przyszłej strefy okupacyjnej w Niemczech ziemie, które przekazał pod “polską administrację wojskową”. Rodząca się RP/PRL sięgnęła w wyniku tego od Bugu do Odry i Nysy Łużyckiej, z szerokim dostępem do Bałtyku, nie powracając do granicy polsko-niemieckiej z 1939 r., co mogło być możliwe. Tym samym powojenne Państwo Polskie stało się o 1/3 terytorialnie większe, niż *mogło* nim być, nie mówiąc już o tym, że jego potencjał gospodarczy był teraz o połowę większy od tego w II RP.

Pchnięcie Polski przez Stalina na zachód stało się więc *decydujące* dla jej przyszłości. A że zapłaciła za to brakiem rządów demokratycznych - było sprawą *drugorzędną* wobec tego wydarzenia. Jeśli nawet takie powstałyby w wyniku uchwał jałtańskich, to Polska, bez poparcia Stalina, nie zyskałyby *nigdy* Ziemi Zachodnich. Wtedy bowiem zaczynała się już rywalizacja w łonie Wielkiej Trójki o względy powojennych Niemiec i Polska schodziła na drugi plan, z perspektywą państwa karłowatego. Stalin był jednakże innego zdania, mając w tym interes własny, który tym razem *zbiegł się* z interesami Państwa i Narodu Polskiego.

I tylko ten sam fakt *wart* był ceny, jaką przyszło Polakom zapłacić za satelicki charakter RP/PRL oraz jej “błędy i wypaczenia”, które wielu z nich kosztowało życie i więzienie.

Za darmo *niczego* w życiu nie ma.

A że RP/PRL mogła w 45-leciu swojego istnienia więcej zdziałać niż zdołała i że mogła być lepszą niż była - to wszystko prawda. Ale jest też prawdą, co dopiero dziś wielu Polaków dostrzega, że RP/PRL była na miarę swoich możliwości państwem opiekuńczym i gorzej lub lepiej *zabezpieczała* ludziom niezbędne minimum egzystencji. Za pracę nie płaciła dużo, ale pracy nie brakowało. W rezultacie tego, zdziesiątkowany wojną Naród Polski wszedł na ścieżkę burzliwej ekspansji demograficznej, co było *ważniejsze* od wszystkiego innego!

Ale jest też prawdą, że Polacy okresowo zrywali się do masowego protestu, czasem krwawego, chociaż było jasne, że będąc w uścisku ZSRR *nic* tym nie zdziałają.

Zrywy te zresztą *nie były* aż tak dla ZSRR groźne (jeśli nawet nie on je inspirował). Po tym bowiem jak powojenne podziemie zbrojne przestało istnieć, a zmiana czegokolwiek kartką wyborczą, jak to próbował kiedyś czynić Stanisław Mikołajczyk, okazała się niemożliwa, masowe protesty *nie miały* przecież “antysocjalistycznego” charakteru. “Socjalizm tak - wypaczenia nie!”, były *pozbawione* antyradzieckiego ostrza.

RP/PRL wydawała się być zatem *trwałym* Państwem Polskim, a przynajmniej tak długo, jak długo istniał ZSRR. Tym niemniej, okresowo wybuchały wspomniane już protesty, które, jak wielu Polaków dziś wierzy, miały doprowadzić do zmiany systemu w Polsce i samowyzwolenia się z radzieckiego uścisku, co z kolei miało spowodować zniknięcie samego ZSRR.

Prawda jednak była inna. To nie Polacy przyczynili się do zniknięcia ZSRR, ale to *on* spowodował zniknięcie Państwa Polskiego swojego chowu, podobnie jak pozostałych krajów “wspólnoty socjalistycznej”, sam rozwiązując się na koniec. Po co, cóż było tego przyczyną?

ZSRR, pod koniec i w pierwszych latach po II wojny światowej - potrzebował Polski i

stworzył ją taką, jaką chciał, z grubsza pozostawiając ją w zamierzonym kształcie do końca 1989 r. W pewnym momencie jednakże, RP/PRL, jak i inne kraje “wspólnoty socjalistycznej”, zaczęły mu ciążyć. Z wojskowego punktu widzenia, konwencjonalna siła ognia nieradzieckich armii w Układzie Warszawskim stanowiła tylko *niecałe* 5 procent siły ognia radzieckich sił zbrojnych. A ponieważ rozporządzały one bronią nuklearną, więc faktyczna rozpiętość w sile ognia szła w *miliony* razy. Co więcej, od początku lat 1960-ch, o czym Polacy nie wiedzieli, ZSRR za potencjalnego przeciwnika uważał USA, a *nie* pozostałe kraje NATO. W efekcie tego, jego atak na Europę Zachodnią, w którym mogłyby uczestniczyć także “wspólnotowe” armie, był bez sensu. Przewidując natomiast uderzenie bronią strategiczną *wprost* na USA (potwierdzały to gigantyczne manewry radzieckie z czerwca 1982 r., pozorujące “7-godzinną wojnę nuklearną” z USA), ZSRR kładł główny nacisk na rozwój tej broni i w latach 1970-ch nie tylko pod tym względem zrównał się z USA, ale zaczął je wyprzedzać.

Nieradzieckie armie Układu Warszawskiego stały mu się więc do *niczego* niepotrzebne. Niepotrzebne stały mu się także potencjały gospodarcze “bratnich krajów”, z których korzyści miał niewielkie, ale za to musiał je podtrzymywać paliwami i surowcami, otrzymując w zamian jakościowo nie najlepsze i nie najtańsze wyroby przemysłowe.

ZSRR wreszcie, po tym jak zarzucił u siebie “budowę komunizmu”, nie był zainteresowany “budową socjalizmu” gdzie indziej.

Nie te względy jednak były decydujące w demontażu “wspólnoty socjalistycznej”, w tym RP/PRL, jak też samego ZSRR. Licząc się z wojną nuklearną z USA, zwłaszcza od “kubańskiego kryzysu” jesienią 1962 r., choć Waszyngton cofnął się przed nią w ostatniej chwili,

ZSRR nie tylko wzmógł przygotowania do niej, ale zaczął też przemyśliwać *jak* ją rozegrać, żeby uniknąć czołowego zderzenia z USA, z którego żadna ze stron nie wyszłaby zwycięsko.

Jednym z rozwiązań tego dylematu było skorzystanie z rad Sun Tzu, chińskiego stratega sprzed 2,5 tys. lat, z których główną było *uśpienie* czujności potencjalnego przeciwnika. Z wroga należało stać się jego przyjacielem i udawać słabeusza niezdolnego do wojny.

No i wygląda na to, że idąc za tą radą stratedzy radzieccy zabrali się do “sprzątnięcia” ZSRR, jako groźnego dla USA przeciwnika. Odpowiedni plan “działania operacyjnego” przygotowali przedstawiciele rządzącego w ZSRR od śmierci Stalina “kompleksu wojskowo-policyjnego”. Z ramienia GRU, wywiadu wojskowego, płk. Witalij Szłykow (dziś generał) i płk Władimir Rubanow z wywiadu KGB, byli podobno jego głównymi autorami.

Nie wchodząc w liczne i wysoce złożone szczegóły operacji “strategiczeskawo obmana”, ZSRR podjął w wyniku tego serię akcji, które stopniowo zaczęły nim “chwiać”, podobnie jak innymi krajami “wspólnoty socjalistycznej”, głównie RP/PRL.

Co się tyczy RP/PRL, to prawdopodobnie jeszcze *przed* operacją “kompleksu”, Moskwa rozpoczęła jej destabilizację przy okazji grania “kartą niemiecką”, której pomyślny przebieg mógł być decydujący dla powodzenia całej operacji.

“Kompleks”, zanim upozorował “sprzątnięcie” ZSRR sprzed nosa USA, podjął próby *osłabienia* ich dominacji w świecie, głównie w Europie. Zadanie miał ułatwione, gdyż ciągle nierozwiązany “problem niemiecki” stał się w tych próbach mu przydatny. Tym bardziej, że w ręku miał takie atuty jak *zjednoczenie* Niemiec, którego nikt inny nie chciał, jak też ewentualne *odstąpienie* od gwarancji ostatecznego charakteru polsko-niemieckiej granicy (stało się to

oczywiste w czasie podpisywania sierpniowego traktatu ZSRR-RFN w 1970 r.). “Wyjęcie” zjednoczonych i ewentualnie powiększonych Niemiec z zachodnich struktur, mogło więc *zmienić* układ sił w świecie. Żeby jednak grę lepiej poprowadzić, trzeba było *zachwiać* Polską. I zachwiano, a pomogły temu “Lato 80” i “stan wojenny”.

Dalszy ciąg gry, pod czujnym okiem “kompleksu”, od marca 1985 r., poprowadził już Michaił Gorbaczow swoją “pierestrojką”, “głasnością”, “nowym myśleniem” i “demokratyzacją”. Uczynił to tak świetnie, że Zachód, USA głównie, nie tylko w niczym nie połapały się, ale jeszcze wpadły w zachwyt nad “Gorbym”!

A Gorbaczow, co uszło uwadze także Polaków, zabrał się tymczasem do *demontażu* “polskiego dzieła Stalina”. Wstrząsnęły nim raptem dziwne strajki, zaczęła pojawiać się wskrzeszana “Solidarność”, Wałęsa stał się widoczny, a “policjant Nr. 1”, gen. Kiszczak, przy wsparciu Kościoła, zabrał się za “Okrągły stół”, z wiadomymi już skutkami.

W efekcie tego, za zgodą Gorbaczowa i poklasku Zachodu, który *nic* z tego wszystkiego nie rozumiał, ale za to zaczął raptem zachwycać się Jaruzelskim - RP/PRL zniknęła.

Rozdział II: Dziwny jest ten kraj zwany III RP

III RP nie ma dokładnej daty urodzenia, nie tak jak II RP, która ją miała, 11 listopada 1918 r., albo nawet RP/PRL, która też ją miała, 22 lipca 1944 r., choć można dyskutować na ile było to prawdą. W przypadku III RP *nie ma* jednak dnia, któryby można unąć za datę jej narodzin. Nie był nią przecież dzień dzień 29 grudnia 1989 r., z powodów wspomnianych już w innym miejscu. Stąd zrezygnowano ze świętowania narodzin III RP, przyjmując 11 Listopada, datę z 1918 r., datę narodzin II RP, za “Narodowe Święto Niepodległości”.

Ale czy III RP *naprawdę* jeszcze istnieje? Ostatnio rozległy się bowiem głosy, że III RP skończyła się w wieku niespełna *czterech* lat, kiedy to tzw. postkomuniści wygrali wybory do Zgromadzenia Narodowego, a ich przywódca, Aleksander Kwaśniewski, jesienią 1995 r., wygrał prezydenckie wybory a w pięć lat później wygrał je jeszcze raz. Od jesieni 1993 r. miejsce III RP zajęli wi jakoby “olkizm”, rządy “Olka” Kwaśniewskiego, trwające nawet wtedy, kiedy postkomuniści, pokonani w wyborach parlamentarnych w 1997 r., byli nieobecni w rządzie. Ponieważ jednak prezydent był postkomunistą, pomimo ogłoszenia się bezpartyjnym, a postkomuniści w 2001 r. odebrali rządy AWS, więc “olkizm” rozkwitł już w całej pełni, dzierżąc aktualnie w swoim ręku *cztery najważniejsze* urzędy w państwie: prezydenturę, premierostwo oraz marszałków Sejmu i Senatu.

Na tym nie koniec. III RP niemal od chwili jej powstania zaczęto przypinać różne “łatki”. Po ukazaniu się “listy Macierewicza” w maju 1992 r., ochrzczono ją “agenturalną RP”, a kiedy posypały się afery gospodarcze, to ochrzczono ją “aferalną RP”. Ostatnio zaś tu i ówdzie dały się

słyszeć głosy, że III Rzeczpospolita, to...”III Rzeczpospolipa”!

O ile nie jest jasna data narodzin III RP, to również nie jest jasna data jej poczęcia. Był nią może trwający od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 r. 58-osobowy “Okrągły Stół”? Skądże! Przecież nie działał o w pełnym składzie, tylko w wąskim, “magdalenkowym”, gdzie rej wodził Kiszczak, a sekundował mu Wałęsa. “Stół” zresztą, nie zapowiadał zgonu RP/PRL i narodzin III RP, ale tak mu to jakoś “wyszło”. “Okrągłostołowa opozycja” miała przecież nadal pozostać opozycją, tyle że “konstruktywną”, nikt współrządów, ani tym bardziej rządów nie proponował jej, ani ona do nich nie paliła się. Moskwa zdecydowała jednak inaczej, a czy miała ona plan utworzenia III RP czy w którymś momencie na to poszła - nie wiadomo.

W każdym razie, do “politycznych” narodzin III RP doszło w sposób ogólnie znany. W rzeczywistości jednak, poprzedziły je “gospodarcze” narodziny III RP, ale o tym za chwilę.

Swoją egzystencję, zgodnie z polityką “grubej kreski”, III RP rozpoczęła nie od zniszczenia zastanych wewnętrznych i zewnętrznych układów, ale od ich przejęcia w całości po PRL. Dopiero z czasem, bez “ładu i składu”, zaczęła tworzyć jakie takie własne porządki. Ponieważ jednak siły “solidarnościowo-opozycyjne” (cokolwiek nie rozumieć pod tym określeniem) nie rozporządzały rezerwami kadrowymi, więc powstała hybryda “nowo-starej władzy”, która, jak to pokazują doświadczenia, jest dziś *groźbą* dla istnienia III RP.

Widocznie jednak tak właśnie *musiało* być. Dziś już mało kto pamięta, że kiedy w sierpniu 1989 r. Tadeusz Mazowiecki z “Solidarności” otrzymał misję sformowania koalicyjnego rządu, to już w dwa dni potem “odwiedził” go Władimir Kriuczkow, szef KGB, jako *pierwszy* z jego zagranicznych gości! Na dodatek (nie jest jasne kiedy) “odwiedził” go jeszcze gen. Leonid

Szebarszyn, szef wywiadu KGB. W *jakim* celu obaj “wizytowali” Mazowieckiego?

A swoją drogą, to III RP mogła narodzić się przy okazji zatwierdzenia przez Sejm 12 września 1989 r. składu koalicyjnego rządu Mazowieckiego, ale w “moskiewskim kalendarzu” widocznie czas na to nie nadszedł. Przedtem musiał jeszcze upaść “mur berliński”, w Czechosłowacji zwyciężyć zaaranżowana przez KGB i StB “aksamitna rewolucja”, a w Bułgarii i na Węgrzech też musiały nastąpić zmiany (przeszły tam gładko). Tylko w Rumunii, gdzie Ceausescu “stawiał się” od lat, trzeba było go z żoną postawić pod ścianę.

Dopiero po tych wydarzeniach III RP *mogła* narodzić się. A i wtedy, ponieważ do końca grudnia 1991 r. istniał ZSRR, którego wojska, przemianowane potem na rosyjskie, stacjonowały w III RP do października 1993 r., o najważniejszej sprawie w nowonarodzonej III RP, o jej *pełnej* niezawisłości, długo więc nie mówiono. Sprawa wypłynęła dopiero, choć bez “szumu”, przy okazji uchwalenia 2 kwietnia 1997 r. Konstytucji III RP z., której Preambuła stwierdziła:

“W trosce o byt i przyszłość naszej Ojczyzny, odzyskawszy w 1989 r. możliwość suwerennego i demokratycznego stanowienia o Jej losie, my, Naród Polski...” .

Co więc naprawdę III RP odzyskała w 1989 r.? Suwerenność (Preambuła nie wspomina, czy była ona w PRL) czy jedynie “*możliwość*” jej odzyskania? Różnica pomiędzy jednym a drugim jest przecież o *zasadniczym* znaczeniu! Jeśli bowiem w 1989 r. w III RP zaistniała tylko “możliwość” odzyskania suwerenności (niezawisłości), a *nie* pełnej suwerenności, to *skąd* pewność, że ją wykorzystwała? Zwłaszcza, że znikąd nie można dowiedzieć się *na czym* konkretnie taka “możliwość” polegała! A może to po prostu pustosłowie, takie samo jak w RP/PRL, gdzie suwerenność ponoć *zawsze* istniała! Jak zaś było naprawdę - historycy nie wydali

jeszcze swojego ostatecznego werdyktu. Luki w wiedzy na ten temat mogłyby w jakimś stopniu wypełnić wspomnienia przywódców i innych czołowych osobistości RP/PRL, ale ich bądź nie ma bądź są dalekie od prawdy. Tymczasem zaś prawda jest taka, że niezawisłość III RP na odcinku importu ropy naftowej, decydująca o jej niezawisłości, jest teraz *mniejsza* od tej w PRL! Obecnie 95 procent tego paliwa importowane jest z Rosji, podczas gdy w 1988 r. jego import z ZSRR miał udział 77 procent w ogólnym jego imporcie.

W rezultacie tego, nowopowstała III RP rozpoczęła swój żywot *bez* pełnej wiedzy o realiach RP/PRL, a tym samym o samej sobie. Ponieważ jeszcze narodziła się przedziwnie, to należałoby raczej mówić nie o jej narodzinach, ale o *przebraniu się* RP/PRL w III RP!

W RP/PRL jednakże, co należy przypomnieć, poza mniej lub bardziej otwartym naciskiem “oficjalnej” Moskwy na jej władze, dysponowała ona jeszcze “tajną pajęczyną” usnutą przez KGB i GRU oraz przeplecioną z jej peerelowskimi odpowiednikami (dawniej często kierowanymi przez radzieckich oficerów i “doradców”), jak i niezależną od nich.

Fakt ten miał *decydujące* znaczenie w funkcjonowaniu RP/PRL.

Działalność tej “pajęczyny”, często wspieranej peerelowskimi służbami specjalnymi, co więcej, była także wymierzona *przeciwko* kierownictwu RP/PRL! Ale o tym nadal *nic* w III RP nie wiadomo, albo tylko bardzo niewiele.

A była to działalność “potrząsająca” partyjno-państwowymi podstawami RP/PRL.

Tak na przykład, masowe wystąpienia, połączone często z rozlewem krwi, jak “Poznański Czerwiec 1956” czy “Grudzień 1970”, lub niekrwawe, jak “Październik 1956”, “Marzec 1968”, “Czerwiec 1976” czy wreszcie “Lato 1980”, ciągle jeszcze czekają na pełne

wyjaśnienie ich *prawdziwego* tła, gdyż nie ulega wątpliwości, że był w nich “radziecki palec”.

Jaki był tego cel? Czyżby Moskwa podkopywała władzę, którą *sama* stworzyła?

Oczywiście! Rodząca się władza RP/PRL była początkowo bardzo słaba, nie doświadczona, jak też wahająca się w sięganiu do drastycznych rozwiązań. Stąd Stalin osobiście “rugał” władze PKWN/KRN, domagając się od nich albo “przestawienia się” na bardziej radykalne działania albo rezygnacji ze stanowisk. Potem “rugającymi”, niby tylko “radzącymi”, były niższe szczeble, przede wszystkim na radziecką “tajną pajęczynę”, która nie “rugała”, ale działała jak chciała. Nie tylko “ubojowała” ona partyjno-rządowe władze RP/PRL, ale równocześnie rozbijała je wewnątrz, czyniąc je niepewnymi swoich stołków. “Pajęczyna” *aranżowała* więc różne wydarzenia, a za pomocnika miała peerelowskie “siostrzyce”.

Cel tego rodzaju działalności był w końcowych latach RP/PRL nawet szerszy.

W początkowym bowiem okresie RP/PRL, jakoby “rewolucyjnym” (potem zaczęto mówić o nim jako o “ludowo-demokratycznej rewolucji”), jakakolwiek jedność moralno-polityczna Narodu Polskiego była niemożliwa. Po 1956 r. jednakże, szanse na taką jedność zaczęły wzrastać, zwłaszcza za czasów Gierka. PZPR pretendująca do “partii Narodu”, stała się partią masową, 3,3-milionową, kraj zaś zaczął “uzachodniać się”.

I temu procesowi należało *koniecznie* przeszkodzić, a okazją do tego było “Lato 80” i “stan wojenny”. Szkoda tylko, że Polacy (i Zachód) *nadal* tego “nie łapią”.

A bez rozeznania działalności radzieckiej, a dziś rosyjskiej “tajnej pajęczyny” o III RP *nie można* poważnie mówić! Sprawa “Orlenu” przed Komisją Sejmową, chyba tego dowodzi.

Przechodząc teraz do “gospodarczych” narodzin III RP, to zaczęły się one w końcu

września 1988 r., od utworzenia rządu Mieczysława Rakowskiego, który w trzy miesiące później przepchnął przez Sejm dwie ustawy o *przełomowym* znaczeniu dla funkcjonowania gospodarki. Jedna zrównała sektor prywatny z państwowym i spółdzielczym, zezwalając mu na *swobodny* rozwój, a druga dopuszczała kapitał obcy do *nieskrępowanego* dostępu do rynku PRL.

W rezultacie tego, nastąpiła eksplozja firm prywatnych, a przy tej okazji doszło do *samouwłaszczenia* “nomenklatury”. Wreszcie, ostatnim akordem rządu Rakowskiego, zanim ruszyła na początku stycznia 1990 r. “reformacja Balcerowicza”, było *zniesienie* kontroli nad cenami żywności, co stało się końcem reglamentowania cen przez państwo.

Dlatego też bilans dokonań III RP na odcinku gospodarczym powinien rozpocząć się od początku 1989 r., obejmującym jeszcze “końcówkę” PRL, gdyż “reformacja Rakowskiego” były *preludium* do “reformacji Balcerowicza”. Prawda, Rakowski, nie tak jak Balcerowicz, nie stawiał na restaurację kapitalizmu, szukając jakiejś “trzeciej drogi” (nigdy zresztą nie sprecyzowanej), ale uruchomione przez niego procesy gospodarcze zaczęły szybko żyć własnym życiem, faktycznie kapitalistycznym, na którym już na całego “pojechał” potem Balcerowicz.

Ale czy musiał “pojechać”? Czy nie było *innych* dróg niż “terapia szokowa” i “skok w wolny rynek”? Tym bardziej, że jak sam to przyznaje w swojej autobiografii “800 Dni”, do ostatnich dni przed utworzeniem 12 września 1989 r. “rządu Mazowieckiego” - nie wiedział o zamiarze mianowania go wicepremierem i ministrem finansów, “carem ekonomicznym” tworzącej się III RP. Mazowiecki zaś, nie bardzo wiedział czego od niego oczekiwać, podobnie jak Jaruzelski. “Po cichu” natomiast popierał go KC PZPR, a “Solidarności” z Wałęsą na czele *nikt* o zdanie nie pytał (ani ona sama nie domagała się tego).

I tak, rodząca się III RP, słuchając również suto opłacanych “porad” różnych obieżyświatów, jak Jeffreya Sachsa i Davida Liptona, rzuciła się w końcu XX wieku, przy aplauzie “kontraktowego Sejmu” i Jaruzelskiego, prezydenta PRL/III RP, na budowę kapitalizmu z połowy XIX wieku! Z jakim skutkiem?

Zgoda, rodząca się III RP miała niewątpliwie na odcinku gospodarczym start *niezwykle* trudny. W schedzie po PRL otrzymywała co prawda okazały majątek trwały, szczególnie w przemyśle, ale za “drugiego Gierka” popadł on już w masę strukturalnych kłopotów, które pogłębiły się następnie za “czasów Jaruzelskiego” (m. in. na skutek sankcji gospodarczych Zachodu w odpowiedzi na jego “stan wojenny”). “Gierkowski dług” ponadto, do końca lat 1980-ch niemal podwoił się (do ok. 41 mld. dol.), nowych kredytów nie było, a stare należało spłacać.

Co więcej, jedno Państwo Polskie, to “socjalistyczne”, choć pod koniec lat 1980-ch nikt nie wiedział czym ono naprawdę było - ginęło. Drugie zaś, zabrało się *awanturniczo* do kontynuacji już faktycznie rozpoczętej budowy gospodarki wolnorynkowej, czyli kapitalizmu, nie mając na to zgody społeczeństwa. A ponieważ poprzedzające narodziny III RP dziesięciolecie, lata 1979-1988, były zastojem w gospodarce (rezultat “Lata 80” i “stanu wojennego”), więc tym bardziej “reforma” stała się *karkołomnym* przedsięwzięciem.

Skutek tego wszystkiego był zaś taki, że w okresie 1989-2004 produkt krajowy brutto III RP wzrósł co prawda o ok. 40 procent, ale w przeliczeniu na średnioroczne tempo rozwoju wahało się ono w granicach ok. 2 procent, co jest *za niskim* tempem jak na stojące przed gospodarką wyzwania. W RP/PRL, nawet jeśli tempo rozwoju było naciągane, było ono *znacznie* wyższe. W latach 1946-1970 wahało się w granicach 10 procent rocznie, a nawet w

“złych” latach 1971-1988 (ze względu na głęboki spadek produkcji w latach 1979-1982), przekraczało ono 3 procent.

Stąd też 2-procentowe tempo rozwoju III RP graniczy z *klęską* gospodarczą. Były w tym czasie, co prawda, “lepsze” lata, jak 1995 r., z 7-procentowym tempem, ale były też lata, jak 1990 r., kiedy spadek produkcji wyniósł prawie 12 procent, albo lata jak 2001 r., kiedy tempo nie osiągnęło nawet 1 procenta. Dla ilustracji, gdyby średnioroczne tempo rozwoju w okresie istnienia III RP wyniosło 5 procent, to p.k.b. wzrosłby wtedy nie o 40 procent, ale o 130 procent. A jeśli udałoby się osiągnąć 10-procentowe tempo, jak to udaje się “reformowanym” Chinom już od pokolenia, to p.k.b. III RP byłby dziś aż 4-krotnie *większy* od obecnego!

Z różnych powodów tak nie stało się jednakże, co nie tylko na pokolenia odsuwa perspektywę zrównania się gospodarki polskiej z gospodarką krajów wysoko rozwiniętych, ale nawet każe wątpić, czy *kiedykolwiek* dojdzie ona do ich poziomu.

Najgorsze jednak, że niskie tempo rozwoju gospodarki III RP spowodowało powstanie 3-milionowego bezrobocia (z ukrytym 4-milionowego), z brakiem szans na jego zniknięcie nawet przy 5-procentowym tempie rozwoju. Przy 2-procentowym - bezrobocie będzie *nadal* wzrastać!

Masowe i długotrwałe bezrobocie spowodowało *pauperyzację* większości Polaków (przy jednoczesnym wzroście zamożności 10-15 procent społeczeństwa). Według oficjalnych danych, w III RP aż 23 mln. ludzi żyje w biedzie (60 procent narodu), a 5 mln w *skrajnej* biedzie!

Nic dziwnego więc, że 90 procent Polaków za problem Nr 1 uważa bezrobocie.

Bezrobocie w III RP stało się więc *politycznym* problemem, a nie tylko społeczno-gospodarczym, zwłaszcza że większość Polaków bezrobocie przypisuje wprowadzeniu

gospodarki wolnorynkowej.

Nie można więc wykluczyć, iż dokonana przez III RP ustrojowa transformacja może ulec próbom jej *cofnięcia* po tegorocznych wyborach.

Wobec tego, czy transformacja była błędem?

Tak i to co najmniej dwóch powodów.

Po pierwsze, opinia publiczna *nie była* przygotowana na transformację, która pociągała za sobą gwałtowny oraz głęboki spadek produkcji i stopy życiowej olbrzymiej większości społeczeństwa, a nade wszystko nagły i wysoki wzrost bezrobocia. Coś tam mówiono półgębkiem o “kosztach transformacji”, ale miały one być niewielkie i krótkotrwałe. Potem wszystko miało już iść jak po maśle. Opinii nie przygotowano na te przykre niespodzianki głównie dlatego, że nie było *żadnej* siły politycznej, która podjęłaby się takiego zadania. PZPR, która dziesiątkami lat była taką siłą, nie dyskutując już na ile czyniła to rozsądnie, była już “na wylocie”. Jej dwie “sojuszniczki”, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne, z wielu względów nie mogły po niej przejąć pałeczki. Wskrzeszona zaś w kwietniu 1989 r. “Solidarność”, cień tej z lat 1980-1981, siłą polityczną z kolei nie była, a co najwyżej siłą związkową. Nowe partie polityczne zaś były dopiero w trakcie rodzenia się, nie mówiąc już o tym, że nie miały one *żadnej* wizji “transformowanej Polski”, a ponadto były dalekie od masowości i organizacyjnej sprawności działania. Wreszcie, “koalicyjna władza” nie szukała *nigdzie* wsparcia politycznego. Zabierała się za budowę “społecznej gospodarki rynkowej”, ale *nigdy* nie sprecyzowała czym ona miała być w rzeczywistości, ani tym bardziej nie próbowała ustanowić prawdziwie partnerskich stosunków pomiędzy rodzącym się kapitałem

a pracą. Nikt też nie wywierał na władze *żadnych* działań w tym kierunku, zjawisko o tyle dziwne, że w czasie “Okrągłego Stołu” “Solidarność” w pocie czoła wytargowywała u władz wiele konkretnych rozwiązań o charakterze społeczno-gospodarczym. Teraz szły one w zapomnienie i *nikt* nawet nie pytał, a dlaczego?

Po drugie, zbytnio zaufano “dobrej woli” Zachodu, zwłaszcza Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu i Bankowi Światowemu, które ponoć miały być wdzięczne Polakom za pionierskie wysiłki w dziedzinie transformacji ustrojowej i sypnąć im groszem za gotowość “wskoczenia w rynek”. Neglizowano się też przed Zachodem, jak tylko można było, ze wszystkich tajemnic gospodarczo-handlowych, a on zaś “radził” (nie bezinteresownie) co i jak Polacy powinni robić. Na *własny* koszt, oczywiście. A jeśli jakąś niewielką pomoc obiecał, to *nie* bezzwrotną. Chodziło mu natomiast o to, żeby polską “transformowaną” gospodarkę tak ustawić, aby *wygospodarowała* towary na eksport. W ten sposób, Zachód mógł odebrać przynajmniej część udzielonych PRL pożyczek, a reszta była mu obojętna. Zresztą, władze rodzącej się III RP *nie próbowały* nawet zabiegać o pomoc Zachodu. Premier Rakowski, rozmawiając w lipcu 1989 r. z prezydentem Bushem-seniorem w Warszawie, wręcz mu powiedział, że Polska *nie oczekuje* pomocy z kieszeni “amerykańskiego podatnika”. Wałęsa z kolei, który wkrótce potem rozmawiał z Bushem, co prawda wręczył mu memorandum (podobnie jak przedtem francuskiemu prezydentowi Mitterandowi) z prośbą o pomoc w wysokości 10 miliardów dolarów w ciągu trzech najbliższych lat, ale obaj schowali je do kieszeni i na tym był koniec. Wałęsa zresztą już wkrótce o pomocy Zachodu “zapomniał”, a będąc w USA z wizytą w listopadzie 1989 r. nawet opowiadał na prawo i lewo, że Polska pomocy nie potrzebuje, a jedynie brak jej...banków!

Tymczasem zaś tworząca się III RP *potrzebowała* pomocy Zachodu, choćby tylko w formie *całkowitego* skreślenia “gierkowskich” długów. Nie jej winą było przecież, że Zachód nieostrożnie sypał PRL kredytami. Niechby więc za to teraz płacił!

Na koniec, z czego w III RP nie bardzo zdawano sobie sprawę, Zachodowi “konkurent polski” *wadził* już od lat. Kiedy więc trafiła się okazja podciąć go, to skwapliwie z niej skorzystał, zamieniając wkrótce rynek III RP w “zniewolony rynek”, *captive market*, przy okazji wpychając ponownie gospodarkę kraju w nową “pętlę zadłużenia” (dziś przekraczającego już grubo ponad 100 mld dol.) i pozbawiając ją możliwości decydowania o własnym losie. Władze państwowe III RP mają jeszcze w swoim ręku co najwyżej władzę nad polityką pieniężną (ustalanie stóp procentowych), jak też polityką budżetową państwa, ale to właściwie wszystko! Nie byłoby to jeszcze tragedią w przypadku kraju wysoko rozwiniętego, ale w średnio rozwiniętej III RP, gdzie aż 80 procent p.k.b. wytwarzane jest w sektorze prywatnym, często kontrolowanym przez kapitał obcy, wcale nie tak jej przyjazny, tak daleko posunięta utrata funkcji sterowania gospodarką ma *katastrofalne* skutki!

Odnosnie “reformy Balcerowicza”, to było skandalem, że jej autorowi dano *nieograniczone* pełnomocnictwa, gdyż formalny wymóg zatwierdzenia jej przez “kontraktowy” Sejm i prezydenta Jaruzelskiego, podpisującego pakiet “telegraficznych ustaw”, był tylko częścią formalnością. Sam zaś Leszek Balcerowicz, nie mający doświadczenia w kierowaniu jakimkolwiek ogniwem w gospodarce i mający dość mętny pogląd o jej funkcjonowaniu, zabrał się do jej reformowania nie w oparciu *co* było możliwe w konkretnej sytuacji, a co wydawało mu się być konieczne. Z tym zaś “wydawaniem się”, jak na b. członka PZPR i b. pracownika

naukowego Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu - było ono zadziwiające. Raptem uwierzył w moc zbawczą “niewidzialnej ręki” rynku i prywatnego przedsiębiorstwa, przy tym w sposób tak naiwny, że aż karygodny. Dlatego też jego “reforma”, zupełnie pozbawiona *społecznej* strony tworzonego “wolnokonkurencyjnego rynku”, była politycznym samobójstwem i gospdarczą klęską. W praktyce chodziło o *uderzenie* w zatrudnienie, a tym samym w stopę życiową większości ludności. Wprowadzenie w przedsiębiorstwach państwowych progresywnego opodatkowania od tzw. ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń, słynnego “popiwku” oraz ograniczenie subsydiów dla produkcji niektórych dóbr i usług, przy jednoczesnym podniesieniu oprocentowania kredytów do poziomu inflacji i ujednoliceniu kursu złotego do dolara z jednoczesną jego dewaluacją, było dosłownym “trzęsieniem ziemi” w gospodarce. Zwłaszcza, że zniesiono jeszcze dotacje do węgla i paliw, co jeszcze dodatkowo podbiło ceny w górę (co prawda tylko na krótko, gdyż popyt już spadał). Przedsiębiorstwa, w obliczu gwałtownego wzrostu kosztów produkcji, zaczęły ratować się cięciami zatrudnienia i zapasów (często niezbędnych dla rytmiczności produkcji), wzrostem eksportu - a o to Zachodowi przecież chodziło, bo nie musiał dawać przyrzeczonej pomocy pożyczkowej dla ewentualnego ratowania bilansu płatniczego! A wszystko to dało *spadek* produkcji (przemysłowa w 1990 r. spadła niemal o 1/4), a bezrobocie wzrosło aż o 1 milion już w pierwszym roku “reformy”!. A był to dopiero początek jego pięcia się w górę. Stopa życiowa większości Polaków ostro poszła jednocześnie w dół, podczas gdy mniejszości strzeliła do góry.

Koszty polityczne “reformy” były ogromne. Społeczeństwo, początkowo wierzące w jej zbawczy efekt, teraz było rozczarowane do niej, a w obudzonej raptem z bezczynności

“Solidarności”, zaczęły się na tym tle podziały, ze słynną “wojną na górze” i z Wałęsą “z siekierą” wybierającym się na Warszawę, czyli na rząd ...“solidarnościowego” premiera!

W efekcie tego, III RP, niby bezboleśnie i “na raty” narodzona, znalazła się w kryzysie, który mimo okresowego jego zelżenia *nadal* trwa. Nie jest też pewne kiedy i jak się skończy, choć wygląda na to, że zbliżające się wybory do Zgromadzenia Narodowego, prezydenckie i jeszcze referendum w sprawie Konstytucji Europejskiej, jakby zapowiadały jakieś rozstrzygnięcie co do wyboru właściwej drogi przezwyciężenia tego kryzysu.

Oby to tylko spełniło się.

Dziwny to bowiem kraj ta III RP i kto wie co jeszcze może się w niej wydarzyć.

Rozdział III: Niezawisła III RP ?

Zapoczątkowany w latach 1988/1989 proces przemian w Polsce, powinien być w pierwszym rządzie przynieść jej *pełną* niezawisłość. Tak stało się jakoby, ale nie bardzo wiadomo kiedy i jak. W “radzieckich czasach” obowiązywał zawarty 21 kwietnia 1945 r., następnie przedłużany, układ sojuszniczy pomiędzy ZSRR a RP/PRL, który, przy nierówności stron, był układem *podporządkowania* strony słabszej, stronie silniejszej. Po rozpadzie ZSRR, jego zobowiązania międzynarodowe przejęła Rosja. Układ polsko-rosyjski z 22 maja 1992 r. *nie jest* już formalnie sojuszniczy, a jedynie “dobrosąsiedzki”, ale kto to wie?

Od strony wojskowej, ważne były też zobowiązania PRL, wynikające z utworzenia 14 maja 1955 r. “wielostronnego sojuszu” wojskowo-politycznego, Układu Warszawskiego, który dawał ZSRR *dodatkową* kontrolę nad nieradzieckimi siłami zbrojnymi Sojuszu. UW przestał jednakże istnieć 1 lipca 1991 r., ale formalnie był on w mocy do ratyfikowania porozumienia o jego rozwiązaniu przez ostatniego jego członka, którym była Rosja, ratyfikując rozwiązanie Sojuszu dopiero 23 grudnia 1992 r.

Nie jest natomiast zupełnie jasne jak miały się w międzyczasie sprawy wojskowe pomiędzy Rosją a b. członkami UW, zanim rozpoczęto je porządkować. Dopiero w wyniku podpisania 7 lipca 1993 r. w Moskwie polsko-rosyjskiego “porozumienia o współpracy wojskowej” pomiędzy ministrami obrony, Januszem Onyszkiewiczem a gen. armii Pawłem Graczowem, zaczęły się one wyjaśniać, choć w sposób *daleki* od różnych wątpliwości. Graczow oświadczył przy tej okazji, że porozumienie: “*wznawia więzy wojskowe pomiędzy dwoma*

słowiańskimi krajami” i że “odtworza to, co zostało utracone w podczas przejściowego okresu”.

A więc czyżby dawny radziecko-peerelowski sojusz wojskowy powrócił na dawne tory? W III RP jakoś *nikt* tego nie dochodził i nadal nie dochodzi. Następnie, 14 grudnia 1993 r. w Moskwie, szefowie Sztabów Generalnych III RP i Rosji, podpisali bliżej niejasne porozumienie o “współpracy wojskowej”, za którym poszły inne i jeszcze bardziej niejasne. Ostatnie zaś ze znanych polsko-rosyjskich porozumień wojskowych, podpisano 24 kwietnia 2003 r., kiedy już III RP od ponad czterech lat była członkiem NATO! Porozumienie - jak je w Moskwie scharakteryzował rosyjski minister obrony Siergiej Iwanow - ma “zapoczątkować nowe *stosunki*” w dziedzinie wojskowej, a szczególnie w “*dziedzinie techniczno-wojskowej*”!

Na tym nie koniec. W okresie listopad 1992-grudzień 1993 posypała się seria różnych porozumień (z tych znanych) pomiędzy Urzędem Ochrony Państwa i Ministerstwem Spraw Wewnętrznych III RP, a ich rosyjskimi odpowiednikami, ówczesnym Ministerstwem Bezpieczeństwa Rosji (dziś jego miejsce zajmuje Federalna Służba Bezpieczeństwa) i MWD, Ministerstwem Spraw Wewnętrznych.

Tyle przynajmniej wiadomo, ale czy to wszystko? A co wiadomo o dawnej radzieckiej, a dziś rosyjskiej “tajnej pajęczynie” w Polsce? Przecież kontrwywiad RP/PRL miał ścisły zakaz interesować się jej działalnością, a już w *żadnym* wypadku ją zwalczać! Również wywiad RP/PRL miał podobny zakaz prowadzenia *jakichkolwiek* operacji przeciwko ZSRR.

Na ile sytuacja z tamtych czasów ma miejsce w III RP - nie wiadomo. Czasem są jakieś doniesienia o zwalczaniu rosyjskiego wywiadu, ale mogą to być *pozorowane* operacje, gdyż rzeczywistość może być diametralnie inna.

Dlatego też *nie ma* pewności, czy III RP skorzystała ze wspomianej już w innym miejscu “możliwości” odzyskania swojej niezawisłości, zwanej w Konstytucji z 1997 r. “suwerennym stanowieniem” o swoim losie.

Stąd niewybaczalnym błędem Polaków byłaby ich wiara w bzdury rozpущane w kraju i na Zachodzie, że skoro ZSRR już nie istnieje, a Rosja “robi bokami”, to skończyły się wszystkie problemy.

Na temat “rozpadu” ZSRR ciągle jeszcze wiemy bardzo niewiele. Jak to bowiem przypomniał w piątą rocznicę “białowieckiego spisku”, zapoczątkowującego rozpad ZSRR, Giennadij Burbulis, pełniący wtedy obowiązki rosyjskiego premiera i jeden z sześciu “spiskowców”, że naiwnością jest wiara w nagłe “zniknięcie nuklearnego supermocarstwa”!

Jeśli tak, to co ono wydumało *przed* swoim formalnym rozpadem?

Otóż można przypuszczać, że wspomniany już w innym miejscu radziecki “kompleks wojskowo-policyjny”, po doprowadzeniu Gorbaczowa do władzy dopilnował, żeby przed rozpoczęciem zatwierdzonej mu “pierestrojki”, przeprowadził przez Politbiuro *żywotnie* ważną decyzję, co uczynił 23 czerwca 1985 r. Chodziło o decyzję *stawienia* czoła “neoglobalizmowi” USA. Przewidywała ona, że ZSRR (dziś zapewne Rosja), będzie utrzymywać siły zbrojne “na właściwym” poziomie. W praktyce zapewne oznaczać to miało, że “w razie potrzeby” powinny być one *gotowe* do uderzenia. A przypomnieć należy, że pod koniec “zimnej wojny” radziecki arsenał nuklearny mógł potencjalnie uśmiercić *każdego* mieszkańca Ziemi aż 30-krotnie (amerykański “tylko” 16-krotnie)! Arsenał ten, ZSRR (marszałek Nikołaj Ogarkow, wieloletni szef Sztabu Generalnego) uważał jednak za co najmniej 3-4 razy *za duży* dla zniszczenia swoich

przeciwników. Postanowiono więc go zmniejszyć, ale nie za darmo. Stąd ZSRR wciągnął do “rozbrojeniowego procesu” USA (START I). Po rozpadzie zaś ZSRR, proces kontynuowała Rosja (START II). Arsenale nuklearne obu supermocarstw zaczęto redukować, ale po stronie radziecko/rosyjskiej - należy przypuszczać - nie na tyle, żeby osłabić swoją “nuklearną pięść”. Zresztą, nawet jeśli cięcia w radziecko/rosyjskim arsenale nuklearnym istotnie nastąpiły, to *wyrównano* je jakościowo wyższym poziomem (wzrostem precyzji rażenia celów i “neutronizacją” nuklearnych głowic).

Dlatego też zredukowanie arsenałów nuklearnych obu supermocarstw więcej niż o połowę (z 10-11 tys. strategicznych głowic¹ u szczytu “zimnej wojny”) w praktyce *niewiele* znaczy. Oba supermocarstwa utrzymują bowiem nadal po ok. 4 tys. strategicznych głowic nuklearnych w bojowym pogotowiu, a jak twierdzą niektórzy generałowie rosyjscy, 25 takich głowic wystarcza do uczynienia kraju wielkości USA *niezdolnym* do egzystencji.

Jak więc w tej sytuacji, wciśnięta pomiędzy oba supermocarstwa, III RP może “*stanowić*” o swoim losie? Tym bardziej, co w III RP przeszło bez echa, że Rada Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, organu dziś spełniającego rolę Politbiura i Rady Obrony z czasów radzieckich, podjęła 23 kwietnia 1993 r. uchwałę mówiącą między innymi, że Europa Wschodnia (do niej zaliczana jest także Polska) jest obszarem “*historycznego zainteresowania*” Rosji i że “*nie da się ona*” z niego wypchnąć! A ponieważ dawny radziecki “kompleks” stał się dziś rosyjskim, jak jego poprzednik przeciwstawiającym się amerykańskiemu “neoglobalizmowi”, teraz szczególnie agresywnemu po tym jak “neokonserwatyści-likudnicy”

¹ Rażących cele na dystans powyżej 5 tys. km;

wzięli sprawy w swoje ręce, a USA zaangażowały się w różne wojny i inne działania groźne dla interesów Rosji, więc szanse na *zbrojny* konflikt pomiędzy obu supermocarstwami wzrosły.

Czy zatem polityka zagraniczna III RP, oficjalnie orientująca się na zbliżanie do Zachodu i oddalanie od Rosji jest w tych okolicznościach możliwa, albo co gorsza - prawdziwa?

Jak wiadomo, polityka zagraniczna III RP zaowocowała jej członkostwem w NATO i Unii Europejskiej. Co więcej, do członkostwa III RP w NATO doszło *po* wspomnianym powyżej ostrzeżeniu Rosji z kwietnia 1993 r., że nie da się ona “wypchnąć” z Europy Wschodniej. A tu wyglądało na to, że III RP, wchodząc do NATO, jakby jednak “wypchnęła” z niej Rosję!

Ale czyżby to była prawda?

Na pierwszy rzut oka tak na to istotnie wygląda. NATO jednakże, po zakończeniu “zimnej wojny” i wycofaniu się wojsk radziecko/rosyjskich z Europy, stało się właściwie “bezrobotne”, a ostatnio rozlegają się głosy, że ulega rozpadowi. Tylko jego rozszerzanie się na wschód i niepotrzebna wojna z Jugosławią, utrzymała go przy życiu. Ale na jak długo? Przypomnieć też należy, że ZSRR pod koniec swojego istnienia, a potem Rosja, z im tylko znanych względów, były *zainteresowane*... w ekspansji NATO na wschód! Z namowy ZSRR niewątpliwie, Węgry, jeszcze w lutym 1990 r., a więc kiedy jeszcze Układ Warszawski istniał, zaczęły otwarcie mówić o *możliwości* wejścia jego członków do NATO! Gorbaczow z kolei, w rozmowie z amerykańskim Sekretarzem Stanu Jamesem Bakerem 16 grudnia 1991 r. , a więc tuż przed rozpadem ZSRR, wyraził chęć przystąpienia do NATO, co jego rozmówca był gotów poprzec! Tego samego dnia Baker usłyszał też od Jelcyna, przywódcy nowopowstającej Rosji, że “rozważy” ona przystąpienie do NATO. Kiedy jednak już powstała, to zwróciła się ... drogą

pocztową o przyjęcie jej do NATO, procedura granicząca z kpiną! Kiedy zaś prezydent Clinton zaproponował prezydentowi Jelcynowi w październiku 1995 r., na niemal cztery lata *przed* wejściem III RP do NATO, czy nie chciałaby ona zostać jego członkiem, to teraz na swoje pytanie nie usłyszał od Jelcyna *żadnej* odpowiedzi!

Są zatem przesłanki do przypuszczeń, że to *Rosja* popchnęła Polskę, Czechy i Węgry do NATO. Jelcyn, w czasie swojej wizyty w III RP w sierpniu 1993 r., dał jej zresztą publicznie swoją zgodę na członkostwo w NATO! Jak to, niezawisłej jakoby III RP?

USA tymczasem, mające głos decydujący w NATO, patrzyły początkowo podejrzliwie na dobijanie się Polski, Czechosłowacji (potem Czech) i Węgier do jego drzwi. Zmieniły zdanie dopiero na wniosek Departamentu Stanu z wiosny 1994 r., który uważał, że ponieważ Rosja, podobnie jak ongiś ZSRR, zaczęła mieszać się do Bliskiego Wschodu, więc dobrze byłoby zrobić jej nieco kłopotów na jej własnym podwórku, przyjmując wspomnianą trójkę krajów do NATO. A Rosja tylko na to czekała! Z “Trójką” zaczęto rozmawiać o jej członkostwie w NATO, ale *główne* rozmowy w tej sprawie prowadzono ...z Rosją! Kiedy w końcu wytargowała od USA i NATO co chciała, to wtedy dopiero *zgodziła się* na jego “rozszerzanie na wschód” (na helsińskim szczycie Clinton-Jelcyn w marcu 1997 r.). Od NATO wydębiła też, że *nie będzie* w trójce nowych krajów, ani stacjonować swoich wojsk ani rozmieszczać broni nuklearnej!

Na koniec, Rosji udało się jeszcze wejść do NATO “jedną nogą”(pełnym jego członkiem nie chce być), co znalazło swój wyraz w Deklaracji Paryskiej z 27 maja 1997 r. o “specjalnych więzach” pomiędzy obu stronami.

Teraz już NATO mogło sobie “maszerować na wschód”, nawet do b. republik

radzieckich, gdyż już *nie było* groźne dla Rosji. A jeśli nawet, to jak to powiedział marszałek Jegienij Szaposznikow, b. minister obrony ZSRR i doradca wojskowy Jelcyna, a potem Putina, Rosja sięgnie do “nuklearnej pałki”!

Po co więc III RP, jeśli nie popchnęła jej do tego Rosja, wstąpiła w tej sytuacji do NATO? Wierzy, że Art. 5 Traktatu gwarantuje jej *natychmiastową* pomoc zbrojną? A jak natowscy sojusznicy odwołają się do Art. 3 Traktatu i zarzucą ofierze, że skoro nie łożyła ile trzeba na obronę, to niech teraz *sama* się broni?

No cóż, Rosja wiedziała co robi, pchając do NATO swoich dawnych satelitów, a nawet b. radzieckie republiki. “Rozwadnia” je tym tylko i jeszcze “utyka” w nim swoich szpiegów!

A co w takim razie powiedzieć o tym, że III RP, dzięki członkostwu w NATO, zaopatrzy się teraz w amerykańskie samoloty wielozadaniowe F-16, które pozwolą lepiej bronić się jej samej. Tylko przed kim? Jeśli przed Rosją, to jest to kiepski żart! Gdyby chciała ona zaatakować III RP, nawet tylko bronią konwencjonalną, to uczyni to wielogłowicowymi raketami “ziemia-ziemia” z Syberii, wielogłowicowymi raketami “woda-ziemia” z Oceanu Lodowatego, albo raketami skrzydlatymi “powietrze-ziemia” z bombowców strategicznych z okoli Uralu! A F-16 w takim ataku *nie przeszkodzi* ze względu na jego niedostateczny do tego celu zasięg. Takim zaś atakiem, przy braku riposty ze strony NATO, skompromituje się tylko w oczach świata!

Tak samo członkostwo III RP w Unii Europejskiej nie wypchnie Rosji z jej “strefy historycznego zainteresowania”? Jako sojusz wojskowy UE *nie liczy się* przecież i długo nie będzie się liczyć, nawet jeśli przeżyje próby dziejowe.

Ba, może być i tak, że UE, w razie wybuchu nowego “kryzys energetyczny”,

perspektywa *wielce* prawdopodobna, będzie szukać ratunku w Rosji, błagając ją o dostawy ropy naftowej i gazu ziemnego! Gdzie jej będzie wtedy w głowie “wypychanie” Rosji ze wspomnianej strefy, w której jest III RP?

A może wtedy, jak świadczą o tym dywagacje niektórych polityków III RP, dać sobie spokój z NATO i EU, a poszukiwać sojuszu z USA?

Rzecz tylko w tym, że Polska strategicznie *nie interesuje* USA. USA zresztą, dwustronne sojusze wojskowe mają tylko z Japonią i Koreą Południową, a Izraelowi udzielają jednostronnie gwarancji bezpieczeństwa. Z niektórymi innymi krajami, jak członkami NATO i ANZUS, mają natomiast wielostronne stosunki sojusznicze, ale *nie są* one dla nich w pełni obligatoryjne.

O sojuszu z pozostałymi “nuklearnymi krajami”, gdyż tylko o takich może być mowa, a nie o “konwencjonalnych”, nie można nawet poważnie dyskutować!

O czym natomiast należy myśleć, to z pewnością o konsekwencjach postępującego *zbliżenia* pomiędzy Rosją a Niemcami. Tym bardziej, że jednoczącym się Niemcom w 1990 r., nikt z czterech mocarstw, ZSRR przede wszystkim, słowa nie powiedział, żeby ich konstytucją była *nie* bońska z 1949 r., która ich granicę wschodnią określa według stanu z 1937 r.! Słowa o tym *nie pisał* również minister spraw zagranicznych III RP, Krzysztof Skubiszewski, doproszony do paryskiej konferencji “4+2” (cztery mocarstwa okupujące Niemcy plus dwa państwa niemieckie)!

Dlaczego milczał? Jak więc jest *naprawdę* z niezawisłością III RP? Dlaczego też III RP uprawia różne “harce” na arenie międzynarodowej, jak to jest z posłaniem jej wojsk do Iraku, skoro *zgodnie* przyklasnęły temu USA i...Rosja? W UE zaś, pozuje na “nową Europę”, dość

arogancki pomysł Sekretarza Obrony USA. Pozowanie to irytuje jednak Francję i Niemcy, filary Unii, co w efekcie *nie pomaga* III RP, a raduje za to Moskwę!

Dziwna jest więc niezawisłość III RP w sprawach międzynarodowych.

A czy lepiej jest w pozostałych?

Rozdział IV: III RP - Czas na przejście do historii !

Nie ukrywam, że III RP nie darzę sympatią. Uchyliła podobno wydany na mnie przez PRL zaoczny wyrok śmierci (za protest przeciwko “stanowi wojennemu”), ale nie przywróciła mi polskiego obywatelstwa (przypadek *jedyny* na dziesiątki milionów Polaków), tak jak praw honorowych. List mój w tej sprawie do prezydenta Lecha Wałęsy *nie doczekał* się odpowiedzi. Nie zwrócono mi też zagrabionego mienia, w połowie własność mojej żony, nie skazanej żadnym wyrokiem PRL, Czyżby więc rosyjskie prawo, że “zdrajcy z radzieckich czasów” są *nadal* zdrajcami, obowiązywało także w III RP?

Nie z tych powodów jednak wzywam III RP do przejścia do historii. Swoją rolę, tak jak jej poprzedniczka RP/PRL, spełniła już, a resztą niech zajmą się historycy. Do dziś nie jest przecież jasne *jak* doszło do wspomnianych w poprzednim rozdziale więzów III RP ze światem zewnętrznym i czym one są w praktyce. A jeszcze mniej wiadomo *jakie* były kulisy “ustrojowej transformacji” III RP. I jeśli po szesnastu latach jest to nadal enigmą, to “fora jej ze dwora”!.

Ustalenia “Okrągłego Stołu” *nie zapowiadały* narodzin III RP, ani “ustrojowej transformacji”, choć już reformy Rakowskiego były jakby ich zwiastunem. Po częściowo wolnych wyborach z czerwca 1989 r. do reaktywowanego Zgromadzenia Narodowego, wkrótce nastąpił *podejrzany* kryzys wokół wyboru prezydenta i rządu. Ale, Adam Michnik, tak jak w styczniu 1988 r. Bronisław Geremek, który zaproponował zawarcie z władzą “paktu antykryzysowego”, uruchamiającego z czasem “Okrągły Stół” - rzucił hasło “Wasz prezydent i nasz premier”! Ciekawe, że obaj, nie będąc przywódcami “Solidarności”, odegrali w niej

czołową rolę w przełomowych momentach!

No i Jaruzelski objął urząd reaktywowanej prezydentury, Mazowiecki premierostwo “koalicyjnego rządu”, a Balcerowicz zabrał się do “szokowej terapii” gospodarki.

I na tym był jakby koniec. Prezydentura Jaruzelskiego miała bowiem trwać sześć lat, a kadencja “kontraktowego” Sejmu cztery lata. Ale stało się *inaczej* i można tylko zapytać, czy dalsza “ustrojowa transformacja” III RP była jej suwerenną decyzją czy ZSRR?

ZSRR, co prawda, nie zaczął na dobre swojej “ustrojowej transformacji” do końca swojego istnienia, pozostawiając ją Rosji, ale na odcinku gospodarczym Gorbaczow przedstawił w lipcu 1990 r. jej główne zarysy na XXVIII zjeździe KPZR. Znał już wtedy (jak znał je też “kompleks wojskowo-policyjny”) wyniki z “doświadczalnego poletka”, jakim była III RP. No i kiedy “transformacyjne” propozycje Gorbaczowa spotkały się z oporem zjazdu, to spośród 4,6 tys. delegatów wybrał najbardziej wpływową grupę “aparaczyków” i odbył z nią zamknięte zebranie, na którym wyłożył jej jak *wzbogaci się* na “transformacji”. W odpowiedzi były oklaski!

“Polskie poletko” zatem, licząc od reform Rakowskiego, działające już przez półtora roku, którego efekty były Moskwie znane, zwłaszcza od strony pomyślnego “samouwłaszczenia” Nomenklatury”, bardzo się jej przydało w odniesieniu do *własnej* Nomenklatury.

Skoro więc III RP miała być dla ZSRR/Rosji “królikiem doświadczalnym”, to *musiała* zaistnieć! A że jej “transformacyjne cele” nie miały *nic* wspólnego z radziecko-rosyjskimi, to bardzo dobrze! Radziecki, potem rosyjski “kompleks wojskowo-policyjny”, w ramach wspomianej już w innym miejscu operacji “sprzątania wroga” i usypiania czujności USA i reszty NATO, był zainteresowany tworzeniem *pozorów* demokracji i gospodarki rynkowej.

Potrzebne mu to było dla zdobycia zachodniej technologii i kapitałów oraz dla działalności wywiadu. Przy okazji chciał się też pozbyć “bratnich krajów”, a nawet nierosyjskich republik, nad którymi zresztą kontrolę w ten lub inny sposób zachowywał. Wszystko to jednakże trzymał przed nimi w tajemnicy, a sam robił co uważał za konieczne.

A jak bardzo było to prawdą w odniesieniu do “bratnich krajów” niech świadczy fakt, że w lipcu 1990 r. (z mocą od 1991 r.) Gorbaczow wydał prezydencki dekret, który obalił w “rubla transferowego” obrotach pomiędzy krajami RWPG, wprowadzając na jego miejsce obrót wolnodewizowy. Ten niewątpliwie bezprawny i zaskakujący “bratnie kraje” krok, świadczył tylko o tym jak ZSRR *nie liczył się* z nimi! Dlaczego więc miałyby go obchodzić koszty “transformacji” w III RP? Ale za to *nic* nie mogło się w niej dziać bez jego wiedzy i zgody.

Narodziny nowego państwa, na jakie ZSRR zgadzał się w Polsce i innych “bratnich krajach”, wymagało jednak istnienia pewnych *wstępnych* warunków. Normalnie powinno je poprzedzić istnienie *politycznych* partii. Tak było w przypadku II RP.

Ale *jak* było w przypadku III RP?

Z pomysłem jej stworzenia, wyszła formalnie rządząca PZPR, ale faktycznie za budowę III RP wzięła się “kompleksowa” część partii, generałowie Jaruzelski, Kiszczak i Siwicki, do których dołączył “cywil” Rakowski (podobno powiązany z wojskiem).

Idea “Okrągłego Stołu” wyszła od gen. Jaruzelskiego, formalnie przywódcy PZPR, ale faktycznie głównego “kompleksowca”, zwierzchnika sił zbrojnych, które od “stanu wojennego” stały *ponad* partią. Czy Jaruzelski tylko konsultował swoją ideę z Moskwą czy ona mu ją podsunęła - nie wiadomo. Oficjalnie jednakże, zgodę na start “Okrągłego Stołu” dało X Plenum

KC PZPR, odbyte na przełomie lat 1988/1989, aczkolwiek po zażartym sporze pomiędzy “kompleksowcami” z “cywilem” Rakowskim, a resztą członków KC (ci ostatni w końcu poddali się po tym jak pewnie Moskwa odmówiła im poparcia).

Po uchwale Plenum KC, “ustrojowa transformacja” ruszyła, a wszystkiego dopilnowywał kolejny “kompleksowiec”, gen. Kiszczak, peerelowski Policjant Nr.1, w “Okrągłym Stole” *główny* reprezentant strony “Koalicyjno-Rządowej”.

A jak było ze stroną przeciwną (jeśli nią była naprawdę), “Solidarnościowo-Opozycyjną”?

“Solidarność” w okresie “Okrągłego Stołu” jeszcze *nie istniała* formalnie, co stało się dopiero niemal w dwa tygodnie po jego zakończeniu. Odnośnie innych zorganizowanych “opozycyjnych sił”, to przy “stole” ich nie było. Utworzonej we wrześniu/październiku 1979 r. Konfederacji Polski Niepodległej, nie zagłębiając się w jej rodowód, nie było przy “Stole”, tak jak nie było powstałej w lipcu 1979 r. opozycyjnej quasi-partii, Ruchu Młodej Polski, ani wskrzeszonej w listopadzie 1987 r. mikroskopijnej i od początku wewnętrznie rozbitej Polskiej Partii Socjalistycznej. Nie mogło też być powstałej w kwietniu 1989 r. Unii Polityki Realnej.

Dopiero w kilka miesięcy po “Okrągłym Stole”, 28 października 1989 r., powstało Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, ale potem, do 2 maja 1990 r., do utworzenia Porozumienia Centrum o “solidarnościowym” rodowodzie, liczące się partie nie powstawały.

Brak zorganizowanych i opozycyjnych partii politycznych, “zasługa” istniejących realiów w RP/PRL, stał się *tragedią* powstającej III RP. Wprowadzanie w niej wielopartyjności, podstawy demokracji, zaczęło się bowiem w sytuacji *monopartyjnych* rządów PZPR i jej niby

koalicjantów, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratycznego i trzech quasi-partii “postępowych katolików”. A że ZSL i SD z koalicji wyłamały się w sierpniu 1989 r., przechodząc na stronę “Solidarności” (pewnie za namową PZPR), to było to już wtedy bez większego znaczenia. SD, w stanie szczątkowym istniejące do dziś, “transformacyjnej roli” w III RP nie odegrało, podczas gdy ZSL, przefarbowując się na PSL, odegrało dość kontrowersyjną.

PZPR, choć osłabiona, była więc ciągle w “siodle” niemal do końca swojego istnienia i gdyby otrzymała polecenie z Moskwy, że rozpoczętą “transformację” należy zawrócić, to wraz z formalnie podporządkowanym jej rodzimym “kompleksem”, zaprawionym w “stanie wojennym”, uczyniłaby to bez większego trudu.

Do “ustrojowej transformacji” przystąpiono zatem w “starym układzie”, nazwanym “nowym”, ale czym on był, można się było nieco potem dowiedzieć z “listy Macierewicza” i po latach jeszcze z “listy Wildsteina”, choć obu tym “listom” *daleko* jest do całej prawdy.

III RP, co więcej, rodziła się w warunkach *politycznej* apatii społeczeństwa. Frekwencja wyborcza w czerwcu 1989 r. wyniosła tylko 62 procent, wskrzeszona “Solidarność” była cieniem tamtej z lat 1980/1981, a co gorsza uważała, że partia była jej niepotrzebna. “Solidarnościowy” Obywatelski Klub Parlamentarny partią nie był, a nowoutworzone Porozumienie Centrum zaangażowało się na całego w lansowanie Wałęsy na prezydenta, co z kolei nie podobało się części “Solidarności” i premierowi Mazowieckiemu. A ponieważ PC zaatakowała go personalnie, więc w odpowiedzi, w lipcu 1990 r., powstał ROAD, Ruch Obywatelski-Akcja Demokratyczna, z którego następnie wyłoniła się Unia Demokratyczna, przemianowana potem na Unię Wolności. W 1992 r. z łona “Solidarności” wyszła jeszcze Solidarność Pracy, późniejsza

Unia Pracy.

Zamiast więc stać się *czołową* siłą w III RP, “Solidarność” okazała się *niezdolną* do wyłonienia ze swoich szeregów jednolitej partii, uniemożliwiającej jej polityczne rozbitcie.

Klęska “Solidarności” na tym polu została następnie spotęgowana prezydencką kampanią wyborczą jesienią 1990 r., w której dwóch “solidarnościowców”, Wałęsa i Mazowiecki, skoczyli sobie do gardeł! Wybór Wałęsy na prezydenta “solidarnościowym siłom” blasku nie dodał, a już kropką nad “i” było obalenie w maju 1993 r. “solidarnościowego” rządu Suchockiej przez “solidarnościowych” posłów!

Efektem tego wszystkiego było zwycięstwo w jesiennych wyborach w 1993 r. do Zgromadzenia Narodowego postkomunistycznej koalicji, Sojuszu Lewicy Demokratycznej, a w dwa lata później zwycięstwo jej przywódcy Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich.

W konsekwencji tego, scena polityczna w III RP dokonała obrotu o 180 stopni. Prawdziwy jej twórca bowiem, PZPR-*cum*-“kompleks”, z Moskwą w tle, po przejściowej porażce (pezetperowskiej, nie “kompleksowej”), znów *powrócił* do władzy, choć w innej szacie.

Powstaje więc pytanie, czy “Solidarność” była istotnie niezdolna do wyłonienia ze swoich szeregów *wiodącej* siły politycznej w III RP czy zadziałały tu jakieś “podskórne” siły - “tajna pajęczyna”?

Na to pytanie *nadal* nie ma odpowiedzi. Jeśli bowiem jest prawdą, że Wałęsa był esbeckim agentem, to *wszystko* jest możliwe.

O ile jednak III RP nie ma “czystej hipoteki” w sprawach politycznych, to w sprawach gospodarczych jest ona wręcz *dyskwalifikująca* ją od “A” do “Z”!

Rozpoczęty przez nią proces przemian na odcinku gospodarczym, pozbawiony dozoru politycznego, stał się *żywiłowy* i III RP zaczęła dryfować. Socjalizmu całkowicie nie pozbyła się, a kapitalizmu też zbudować nie może. Kierownictwo państwa faktycznie *nie posiada* instrumentów sterowania gospodarką, gdyż żonglerka stopami procentowymi i podatkami nie wystarcza. Godnego zaś uwagi kapitału rodzimego, mogącego być jej pomocą, nadal nie ma, a kapitał obcy Polską nie bardzo się interesuje. A jeśli już, to dba wyłącznie o własne interesy, podczas gdy zachodnie rządy Polską nie zwracają sobie głowy. Coś tam jeszcze Unia Europejska ma podobno wesprzeć III RP swoją sakiewką, ale jak z tym będzie w rzeczywistości - zobaczymy.

Co najważniejsze, “niewidzialna ręka rynku”, w której tyle nadziei pokładała III RP, zawodzi. Jej zaś “widzialne efekty”, to masowe bezrobocie, pauperyzacja i silne rozwarstwienie dochodowe społeczeństwa, krach dostępnego dla przeciętnych ludzi budownictwa mieszkaniowego i załamująca się powszechna ochrona zdrowia. Efekt tego jest zaś taki, że młodzi Polacy, nie widząc dla siebie żadnych perspektyw w rodzimym kraju, opuszczają go, co w sytuacji wymierania Narodu, graniczy z jego samobójstwem.

System gospodarczy, którego dorobiła się III RP, choć nie całkiem identyczny jak w Rosji, gdzie według Grigorija Jawlińskiego, przywódcy partii liberalnej “Jabłoko”, jest on “bandyckim kapitalizmem”, jest do dna skorumpowany, zżerany niezliczonymi aferami, a na dodatek jest powiązany ze światem przestępczym i obcym wywiadem, rosyjskim, jak to wynika z różnych oficjalnych źródeł. Nic dziwnego więc, że jest on *niezdolny* do rozwiązania coraz liczniejszych wyzwań własnymi siłami. Wiara, że Unia Europejska i obcy kapitał dokonają

cudów i Polska ruszy z kopyta, jest tak samo naiwna, jak był nią zbawczy niby “skok w rynek”.

A że tak właśnie będzie - było przecież do przewidzenia!

Prawda, praktykowany w powojennej Polsce socjalizm, z różnych przyczyn, nie zdał egzaminu. Postawienie jednak na kapitalizm, w “społeczeństwie bez kapitału”, było *nieodpowiedzialnym* przedsięwzięciem, gdyż kapitalizm przeżywa kryzys. W USA, jego twierdzy, płace realne *nie rosną* od 1972 r. i to pomimo zadłużania się kraju w tempie 2 mld dolarów dziennie! Bez tego, płace realne spadłyby. W najbliższym 25-leciu mają wzrastać tylko o 1 procent rocznie, ale i to *nie jest* pewne. Historią jest też japoński “cud gospodarczy” i innych krajów zachodnich, a świat zachwyca się za to “cudem gospodarczym” *komunistycznych* Chin!

Niestety, ani przy “Okrągłym Stole”, ani potem na żadnym innym forum w III RP, nie było nawet prób zastanowienia się, czy aby obierana “wolnorynkowa” droga rozwoju jest dla niej właściwa. Pomijając już fakt, że nawet w USA wolny rynek dotyczy tylko 60 procent gospodarki, a w innych krajach zachodnich co najwyżej połowy. Stawiając zatem na taką drogę rozwoju, III RP podjęła się ogromnego ryzyka. Nigdzie w świecie wolny rynek nie powstawał z dnia na dzień i *nigdzie* zresztą w pełni nie powstał. A jeśli powstawał, to przy *aktywnej* roli państwa, które tworząc sprzyjający mu system prawny, broniło rynku przed... rynkiem! Wolna konkurencja bowiem, jego główna cecha, prowadzi do jego samozagłady w wyniku procesu monopolizacji produkcji. Do tego jednak *nie dopuszcza* państwo. Stąd też głosy podnoszone w III RP i wśród Polonii, że państwo należy “przegnać z gospodarki”, graniczyły ze skrajną ignorancją!

Zupełną już nieodpowiedzialnością była obłądna *prywatyzacja* własności społecznej.

Przede wszystkim, nie jest prawdą, że własność prywatna jest podstawowym gwarantem

efektywności gospodarczej. O ile prawdą może to być w rzemiośle, wolnych zawodach oraz w drobnej wytwórczości rolniczej i nierolniczej, to w “ekonomii masowej produkcji”, dominującej w rozwiniętym świecie, własność prywatna *nie jest* jej niezbędnym warunkiem. Wielkie firmy kapitalistyczne są od tej własności na codzień oderwane i swoim funkcjonowaniem przypominają państwowe, gdzie *decydujący* głos mają menadżerowie.

Na co więc liczyła III RP, mając ledwie zielone o tym pojęcie?

Proces “dzikiej prywatyzacji” majątku narodowego, na jaki więc rzuciła się w warunkach braku rodzimego kapitału, z góry *powinien* zakładać jego rozkradanie przez starą i nową Nomenklaturę. Reszty dokonało *wyprzedawanie* go obcemu kapitałowi, często za bezcen. Proceder ten, połączony z pędem do zysku za wszelką cenę, z jednej strony *musiał* doprowadzić do ostrych cięć w zatrudnieniu i zubożenia większości społeczeństwa, a z drugiej do akumulacji bogactwa nielicznej grupy. W konsekwencji tego doszło do *radyzalizacji* nastrojów społeczeństwa o trudnych do przewidzenia skutkach.

Co się tyczy przestępczej roli starej i nowej Nomenklatury w tym procesie, co znalazło swój wyraz w skorumpowaniu nowopowstałego systemu społeczno-gospodarczego w III RP, to na zjawisko to należy spojrzeć od strony jego *obiektywnych* przyczyn.

Nomenklatura istnieje *również* na Zachodzie. Mimo jej wewnętrznego podziału politycznego, jest ona jednak niezwykle solidarna w obronie interesów własnych i stąd zmiana ekip rządzących w państwie *nie zagraża* jej uprzywilejowanemu statusowi w społeczeństwie. III RP jednakże, zabierając się za “ustrojową transformację”, uderzyła w szeroko pojętą Nomenklaturę, czyli rozbudowany aparat władzy *wszystkich* szczebli, który dotąd miał gwarancję

dożywotnej i niezłej egzystencji. Polityka kadrowa PZPR dbała o nią, a z wielu względów była to *sluszna* linia postępowania z punktu widzenia interesów państwa.

W III RP, zabrakło takiej ciągłości polityki kadrowej, gdyż kolejne ekipy u władzy ciągnęły za sobą “swojaków”. Aparat władzy w tej sytuacji, niepewny swojej egzystencji (poza jego “samouwłaszczeniową” częścią, która szybko wzbogaciła się), zaczął więc w trosce o własny byt korzystać z *wszelkich* nadarzających się okazji, aby go sobie zapewnić. W efekcie tego, powstała *zinstytucjonalizowana* baza dla korupcji. Dodatkowo o tyle groźna, że o ile zatrudnienie w III RP zmniejszyło się, to aparat władzy *nieustannie* ilościowo wzrasta .

Nie było zatem w III RP jakiejś *innej* od obranej drogi “ustrojowej transformacji”, niż demokratyczno-kapitalistycznej?

Co się tyczy demokracji, która w III RP jest co najwyżej “głosującą demokracją”, to jej perspektywy *nie są* jasne, jak zresztą wszędzie w świecie, gdzie demokracja, po chwilowo triumfalnym marszu, znalazła się ostatnio w odwrocie, Zachodu nie wyłączając. Siłą, jak próbują to USA na Bliskim Wschodzie, nie pójdzie ona do przodu, a czy innymi drogami wznowi swój marsz - trudno powiedzieć. Jeśli jeszcze międzynarodowa sytuacja zaostrzy się, wojny światowej nie wyłączając, to perspektywy demokracji stają się tym bardziej niepewne, w III RP nie wyłączając. Zwłaszcza, że większość Polaków demokrację utożsamia ze sprawiedliwością społeczną, a takiej nie widzi, choćby ze względu na rażącą *nierówność* w dochodach.

Co się z kolei tyczy społeczno-gospodarczej strony “ustrojowej transformacji” w III RP, to co *powinna* była zrobić, a czego nie zrobiła?:

Po pierwsze, “okrągłostołowa” komedia, gdyż inaczej nie można nazwać tego widowiska,

pod względem gospodarczym *nic* nie dała. Tylko *niewielka* część “okrągłostołowych” ustaleń, wcale nie najważniejsza, doczekała się jakiejś takiej realizacji, a o reszcie, mało zresztą realistycznej, zapomniano. W sumie więc, była to *strata* czasu.

Po drugie, skoro już w końcowym okresie RP/PRL i na początku rodzenia się III RP zabrano się za “ustrojową transformację”, to dlaczego wybrano *skrajne* rozwiązania? Nie było już *pośredniej* drogi, tylko albo “socjalizm” albo “kapitalizm”? Akcjonariat pracowniczy, a nade wszystko spółdzielczość, nie mogły być *alternatywnym* rozwiązaniem? Aż dziw bierze, że “Okrągły Stół” właściwie słowem *nie zająknął się* w tej sprawie! Nie wiedziano, że w spółdzielczości na przykład, mariażu koncepcji utopijnych socjalistów i chrześcijańskiego solidaryzmu, Polacy mają długie tradycje i pozytywne doświadczenia, których nawet socjalizm nie unicestwił? Przysłuchujący się obradom “Stołu” przedstawiciele Kościoła nie wiedzieli, że pierwszym spółdzielcą na ziemiach polskich, w 1816 r., był ksiądz Stanisław Staszic, a duchowni katoliccy byli jednymi z głównych promotorów spółdzielczości? Naród Polski, żyjący “od wypłaty do wypłaty”, na progu “ustrojowej transformacji” należało chronić i organizować, żeby SPOŁEM stawiał czoła bezwzględny prawom rynku, a *nie rzucać* go na jego pastwę!

Po trzecie, “ustrojowa transformacja” nie powinna była stawiać na kryterium zysku, jako jej *naczelny* cel, wątpliwy zresztą w warunkach polskich. Celem naczelnym powinna była być *ochrona* pracy, głównego bogactwa narodowego! Polacy byli ponadto *zbyt* biedni, żeby ich wyrzucać na bruk przy braku perspektyw znalezienia nowej pracy!

Po czwarte, w trakcie “transformacji” potrzeba było większej, a *nie* mniejszej regulującej roli państwa! Powinno ono *nie pozwolić* na wyciek kilkanastu miliardów “pończochowych

dolarów”¹ za granicę (nikt nie wie ile), które wydano bezmyślnie i jeszcze przepłacono, kupując alkohol, papierosy i inne artykuły zbytku, zamiast je wydać na *produkcyjne* cele! Teza, że takim konkurencyjnym “importem” zmuszano rodzimą produkcję do większego wysiłku, jest bzdurna! Przedsiębiorstwom produkcyjnym brakowało kapitału, nowoczesnej technologii, paliw, surowców i lepszej organizacji pracy, a *nie* “importowej pałki” i “popiwku Balcerowicza”! O tym nie pomyślano, walcząc z “produkcyjnymi molochami”, aż zaczęły padać jeden po drugim.

I tak, III RP, swoją bezmyślną “ustrojową transformacją”, ciężko zraniła swój potencjał produkcyjny i industrializacja kraju zaczęła się cofać, co stało się tragedią narodową!

O NARODOWY FRONT PRACY !

Zbliżające się wybory do Zgromadzenia Narodowego i prezydenckie² są już *ostatnią* szansą, żeby położyć kres wybrykom i III RP i wprowadzić kraj na drogę przyspieszonego i wszechstronnego rozwoju, likwidującego skutki jej dyletanckiej polityki na każdym odcinku, szczególnie społeczno-gospodarczym.

W rozchwianym państwie, nie panującym nad sytuacją, z “nieformalnymi układami” u władzy, hybrydą służb specjalnych, świata przestępczego i obcych wywiadów, rosyjskiego zwłaszcza, realizacja takiego zadania *nie jest* łatwa. Gdyby jeszcze partie polityczne były z prawdziwego zdarzenia, a takimi nie są, to zadanie byłoby łatwiejsze.

Ale partie *można* zmusić do służenia Narodowi! Wyborcy *muszą* podnieść swój głos i

¹ Do “pończochowych dolarów” nie zaliczano ok. 6 mld dol. na indywidualnych kontaktach w bankach PRL;

² W chwili pisania niniejszego tekstu data ich nie jest jeszcze znana;

wykrzyzczeć partiom politycznym, czego od nich oczekują!

Lista żądań nie musi być długa. W konkretnych warunkach polskich, powinna ograniczyć się tylko do *jednego* żądania, którego spełnienie rozwiąże dziesiątki innych.

Żądaniem tym powinno być **ZLIKWIDOWANIE BEZROBOCIA !**

Nie do zera, gdyż jest to niemożliwe, ale do poziomu, żeby bezrobocie przestało być *odczuwalnym* problemem społeczno-gospodarczym i politycznym. Nie może przecież być tak, że mimo niezłego ostatnio tempa wzrostu, bezrobocie, po chwilowym spadku poniżej 3 milionów (naprawdę 4-5 milionów), znów *przekracza* ten poziom i pnie się do góry. Nie może też być tak, żeby tylko 52 procent Polaków było zawodowo czynnych, wobec 64 procent w innych krajach Unii Europejskiej i 80 procent w Islandii! Dość już oczekiwać, że “niewidzialna ręka” rynku wyzwoli Polaków od latami gnębiącej ich zmory bezrobocia! Nie wyzwoli, ale wpędzi w jeszcze większe, w miarę jak będzie globalizować się gospodarka światowa.

Jeśli zatem nie “niewidzialna ręka” rynku zlikwiduje bezrobocie, to kto?

Sami Polacy! Likwidacja bezrobocia, choć jest to wyzwanie o ekonomicznym wymiarze, jest przede wszystkim *politycznym* wyzwaniem, gdyż aż 90 procent Polaków uważa bezrobocie i strach przed utratą pracy za problem Nr 1! Należy więc zmobilizować *wszystkie* siły Narodu do walki z bezrobociem. Do tego jednak jest potrzebna *polityczna* wola Narodu, ucieleśniona w działaniu partii i innych organizacji masowych. Jeśli obecna niemal dziesiątka liczących się w III RP partii politycznych nie podejmie się takiego dzieła, to niech jej miejsce zajmą *nowe* partie! A jeśli jest na to za późno, to *spontanicznie* rodzony ruch masowy, “Narodowy Front Pracy”, czy inaczej zwący się, gdzie nie byłoby wątpliwości co jest jego głównym celem. A celem tym

powinna być “PRACA DLA KAŻDEGO POLAKA”!

Utopia? Nic podobnego! W historii znane są przypadki, że *politycznie* zmobilizowany do czynu naród dokonuje cudów. Polacy, odbudowując Warszawę, dali przykład takiego cudu.

Co więcej, gdyby istniejące w III RP partie polityczne, jeśli takimi istotnie są, a nie “politycznymi koteriami”, miały na sercu dobro Narodu, a nie własne interesy, to same *powinny* utworzyć “Wielką Koalicję do Walki z Bezrobociem”.

A jak taki “Front” czy “Koalicja miałyby działać?

Ich działanie musiałyby nosić *niekonkonwencjonalny* charakter. Nic, co stanie na ich drodze, czy to ideologia, “wielka polityka”, istniejące ustawy, prawo czy wreszcie zobowiązania międzynarodowe, nie mogłyby pozostać *nienaruszalne* w tej sytuacji! Sprawy doszły bowiem do takiego punktu, że należy je rozwiązywać *nadzwyczajnymi* środkami!

Co się zaś tyczy tych środków, to wyliczanie ich nie ma sensu, gdyż zależeć one będą od stosunku sił prących do zmiany istniejących porządków w III RP, do sił chcących je zachować.

Innego wyjścia nie ma. Jeśli bowiem zarówno w obecnych partiach politycznych, jak i w społeczeństwie nie zrodzi się silny nacisk na zmiany, to obecny marazm *utrwali się* i Polacy będą nadal żyć w sytuacji “jakoś tam będzie”.

Gdyby jednak było inaczej i Polacy powiedzieli “Dość!”, to III RP *przejdzie* do historii.

Ale też niech jej miejsca, jeśli do tego doszło, nie zajmie aby IV RP!

Polacy powinni swoją Ojczyznę nazywać po prostu “POLSKĄ”, wolną od dodatkowych nazw, zwłaszcza numerowanych! “Rzeczpospolitowych” Państw Polskich było, tak na dobrą sprawę, więcej niż trzy i nie szło im najlepiej.

Najwyższy więc czas skończyć z “rzeczpospolitową” tradycją! Wziąć się natomiast trzeba za zbudowanie takiej POLSKI, w której Jej dzieci miałyby pracę, nie grzebały za jedzeniem po śmietnikach i żeby na każde z nich przypadała choćby tylko jedna izba mieszkalna.

Żeby to osiągnąć, Polacy *muszą* mieć pracę! Praca jest ich *największym* bogactwem, którego nie wolno im zmarnować!

Problem pracy w Polsce *musi* być więc rozwiązany i to dziś, gdyż jutro może być na to już za późno.